

Poezja

Dawida Ryll



Siostra zakonna, michalitka (Przemyśl). Poetka, pisarka, publicystka, członkini rzeszowskiego oddziału ZLP. Absolwentka filologii polskiej i teologii (KUL). Opublikowała zbiory wierszy: *Małe wędrowanie* (1994), *Przestrzeń ofiarowana* (1995), *Bez poziomek* (1999), *Ścieżki niedalekie* (2002), *Czytanie z księgi lat* (2012) oraz powieść *Dom w cieniu skrzydeł* (wyd. I 1998, wyd. II 2008). Jej wiersze publikowane były w prasie oraz kilkunastu antologiach poezji, w tym także polsko-słowackiej i polsko-serbskiej.

TAKI DOM WYBIERAM

pamięci mojej mamy

Ciepłe kominy domów
rozsnuwają białe welony
I stroją się na weselną ucztę
zdrętwiałe jeszcze ogrody
Leniwie wznoszą toast
zaroślowe kieliszki
Bezgłośnie dzwonki
i zwyczajne dziurawce
zaczynają poranną pogawędkę
na szerokich blatach łąk
Budzą się w biskupich szatach
jasnoty firlejki kukułki
pod baldachimem mgieł

Skrzydła okien
wypędzają resztki snu
I przywołują wspomnienie domu
gdy łzy i śmiech
jednakowo znaczyły
Miłość

Gdy był

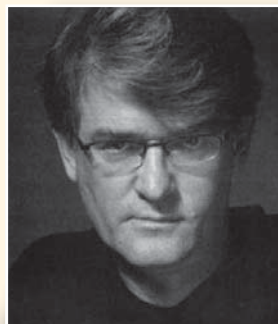
Pochowano go
nim wąskolistne dymnice
zdążyły złożyć palce do pacierza
zanim na sercach liści
krwawnice zapłakały tęsknotą

Matko Zielarko Święta
zanieś jej bukiet szczęścia
okryj ją tiulem wesela
w ciepłym zakątku Domu

I po mnie przyjdź

Poezja

Stanisław Dłuski



Poeta, krytyk literacki, dziennikarz, wykładowca na Uniwersytecie Rzeszowskim. Opublikował siedem tomików poetyckich, m.in.: *Dom i świat* (1998), *Elegie dębowieckie* (2003), *Lamentacje syna ziemi* (2006), *Szczęśliwie powieszony* (2009). Wydał też książkę naukową *Metafizyka i egzystencja. O poezji Anny Kamińskiej* (2002).

Tłumaczony na angielski, czeski, francuski, serbski, ukraiński, włoski. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

PAŁĘ RZESZÓW

Brudne onuce na poligonach.
Zimne nóżki w galarecie.
Mrożona wódka z musztardą rosyjską.
Smród i odór na salonach.
Węgorze zjadają nas w Wisłoku.
Gnijące listy na cmentarzach.
Poniewierka chłop w barze.
To nie jest poezja, to bat na
Krytyków literackich.
Złe wiersze proszą o nieczytanie.
Jak nie chcecie lizać słowa,
Mówcie gestami, oczami, tańcem
Na podmiejskim wulkanie.
Wszędzie krzyże. Ukrzyżowane
Miasta i ogrody dzieciństwa.
Przekleństwa jak modlitwa
Do nicości bez ości.
Pielgrzymki do starych domów,
Tam jeszcze ogień na ołtarzu,
Duchy przodków, Żydów,
Karaimów, Ormian, Łemków,
Bojków; odbudować siebie
Codzienną wspinaczką
Na Caryńską, rozbić namiot
I zaprosić zakapiorów,
Wszystkie ziola i eskulapa.
Pałę Rzeszów, czy Rzeszów
Mnie pali na stosie?

14.09.2013

BLUES DLA RUDEJ

Lubiłem dżem w spirytusie
I zimne nóżki Rudej
Jasną słodycz wschodu
Czarne jagody zachodu
Jak też cynamon z renetą
Śliwki w brzuchach szpaków
Tylko krzyk pawia straszyl
Umarli zapalali lampę mojej głowy
Ból w jądrach łagodził ciche
Skargi myszy dalej pola
Pola spalone łąki wiatru
W naszych ustach
To nasz blues

Proza

Ryszard Mścisz



Poeta, pisarz, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta (ur. 1962 r.). Mieszka w Jeżowie, gdzie pracuje jako nauczyciel polonista w ponadgimnazjalnym Zespole Szkół. Jest autorem pięciu tomików poetyckich, książki satyrycznej oraz tekstu do albumu *Jeżowe*. Należy do Stowarzyszenia Literackiego Witryna w Stalowej Woli i rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Stały współpracownik kwartalnika

„Fraza”. Laureat Złotego Pióra (2013) za książkę *Swojski diabeł i inne humoreski*, z której pochodzi publikowany fragment.

SWOJSKI DIABEL

(fragment opowiadania)

To było w sobotę wieczorem, gdzieś z miesiąc temu. Wchodzi jak zwykle do obory, a tam siedzi sobie takie coś: ni to czelczyzna jakiś kosmaty, ni stwór jakowyś z domieszką ludzkiego odmieńca. Słowem, coś niemal równie odrażającego jak Klemens Truchłów. Bać się tam czego znowu nie było, ale zachwyt to człowiekowi gęby nie rozdziawiał. Po krótkim milczeniu odezwało się toto w te słowa:

– A to se gospodarzu mieszkacie, kieby w pałacu jakim. Cieplutko tutaj, zapach swojski. Można by rzec, jak u pana Belzebuba za piecem.

– Chyba jaja se jakieś robicie, cudaśny czelku? Toż to obora dla krów, nie żadne mieszkanie. Chyba kpić z ludzi to wasze ulubione zajęcie, co?

– Ale gdzie tam! U mnie to dopiero były apartamenta, że aż do dziś mnie mierzi na ich wspomnienie. Chyba mnie nie będziecie kazać tam wracać i zgrzytać zębiskami pod srogim Belzebubem, który litości ani umiaru nie ma jako żywo.

– A co to znowu za pan, ten Belzebub?

– No nie, i jak tu piekło ma plan wyrobić, kiedy wiejska ciemnota nawet o Belzebubie nie słyszała?!

– Tylko nie ciemnota, paskudo jedna! Jezdem blondyn z dziada pradziada. Jam jest Jasny z nazwiska, a ludzie we wsi nazywają mnie Gwint.

– Jasny Gwint! A to mi nazwisko, nawet coś wciórniastego w tym pobrzmiwa. Ale ja tu do was po diabelnej, to jest wielkiej prośbie, Macieju.

– Ki diabeł! Co za prośbę masz, siło nieczysta jakaś? Bo to diabłu wyświadczyć przysługę widzi mi się tak jakby źle zrobić – chyba dobrze mi się zdaje? A tyś czart ani chybi. Tak coś od ciebie zresztą zajeżdza, jak od Tarnobrzega...

– Oj diabeł, nie diabeł! Wielkie mi larum! Diabeł też człowiek. Tylko taki bardziej kosmaty. Przechowaj mnie tu Macieju choć parę wieków... No, chyba się trochę zagalopowałem: choć parę... naście... dziesiąt latek. A może sobie Belzebub o mnie zapomni. Ja tam przodownikiem pracy nie byłem, nie wyróżniałem się. Strata dla niego wielka nie będzie, a tobie postaram się nie sprawiać żadnych kłopotów. Ot poleżę sobie, porznę w karciecia z tobą, z krowami albo i z sobą w kryzysie. Nocą trochę dla relaksu poastraszę (kogo będziesz tylko chciał, Macieju drogi), telewizory ludziskom na telenowelach przykopcę, wyłączę...

– Oj, bratku! Coś za bardzo się rozbujaleś w swoich diabelskich praktykach! Jeszcze mi tu będziesz chciał na transmisji Champions League podiablować i poprzekadzać. Takiej obory to ja ci nie dam...

– Nic się nie bój, Maciusiu! Sport to ja sam będę oglądał. Tyle tam diabelskich emocji, szachrajstwa, kopania, plucia i innych dobroci. Nie, temu to ja szkodził nie będę! Razem pooglądamy. Zgódź się, nie będziesz żałował!

– A bo ja wiem... Niby diabłu pomagać niedobrze. Ale jak diabeł się chowa przed diabłem, to i nie bardzo chce innych do piekła ciągnąć. Może mi się zresztą i do czego przydasz?! Niejeden ma we wsi diabła za skórą, to i ja mogę mieć – w stajni. Zgoda, wasza rogatość! Tylko żebym tego nie musiał żałować i jakieś kłopoty z tego nie wynikły!

– Będzie jak w... niebie... to jest super będzie, Macieju!

– No to zgoda. A siedźże sobie tutaj do woli. Tylko nie pokazuj rogów!

I żył sobie Maciej z diabłem za pan brat. Jego duszy nic nie groziło, cyrografów żadnych nie podpisywał. Bo i diabeł był jakiś bumelant, o zaludnienie piekła nie dbał. A to sobie w karciska pograli, wódeczkę obalili, obgadali, kogo by tu poastraszyc, jakiego utrapieńca diabelskimi sztuczkami poczęstować. I diabeł był zadowolony, bo często mógł potrenować, nie wychodził z czarnej wprawy, i Maciej podobnie, bo wszystkie te sztuczki mógł na swoje dobro nakierować i obrócić.

Poezja

Marek Petrykowski



Ur. w 1965 roku w Krośnie, tam mieszka i pracuje. Debiutował w antologii *Las w karpackim śnie* wierszem *na Smereku*. Laureat konkursów ogólnokrajowych i międzynarodowych. Debiutancki tomik pt. *Cytrynowo* (2012) został nagrodzony Statuetką za najlepszy debiut Podkarpacia

2012 przez rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich. Jest członkiem Klubu Literackiego przy Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie.

tożsamość cienia

w latarni
pomiędzy drzwiami a futryną
jest skrócenie mroku

odkąd nie świecą lampy
a lustra odpijają fale
wypływa piasek
z czasów formowania
mierzei

jest ciemność
pomiędzy słońcem
a tym
że mnie tam zabrakło

byłbym przyplływem

zabolało wydrukowane niebo
nazwami gwiazd
odwracam holownik
cichnący od kadłuba

Kraków

Małgorzacie

Trochę smutni, resztę szczęśliwi
piliśmy wino
w piwnicy, w której było ciemno od słów
Nad nami padał deszcz:
wędrował po filizankach
Wiedziałaś, dokąd sunęły chmury
i jak trudno będzie podsłuchiwać
cegły w modlitwie,
ułożone łukiem nad głową

Bardziej niż inni baliśmy się ścian
w mieście diamentów, które znikwały nocą
i wierszy
na kamiennych kontynentach
Pamiętam,
jak na wilgotno kładłaś nieszczęścia do snu
i jak nas Kraków długo dosięgał